nr 129
LATO 2013

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY

Cena - 2 zł
W TYM 5%VAT
ISSN 1425-5316
nakład 300 egz.
www.tmzp.pl

ORĘDOWNIK KULTURALNY

Najstarszy ludowy obraz w zbiorach Muzeum Prasy Śląskiej - „Święty Ignacy Loyola" na płótnie, po konserwacji przez mistrza Jana Gałaszka

100 lat temu urodził się ksiądz proboszcz JÓZEF KUCZERA

Zdjęcie przedstawia uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej w Pszczynie 5 lutego 1946 r. Pierwszy od lewej - ks. proboszcz Józef Kuczera.

Nie żyje Wojciech Bertisch
założyciel „ Głosu Pszczyńskiego"

9 czerwca br zmarł **Wojciech Bertisch**, człowiek który był dla mnie symbolem przemian w 1989 roku, idei Solidarności w Pszczynie, motorem inspirującym nas do działań na rzecz nowej Polski.

Już jesienią 1989 powstał komitet redakcyjny pierwszej pszczyńskiej gazety po czasach komuny. Nazwaliśmy je „Głosem Pszczyńskim", nawiązując do tytułu z lat 30-tych. Pierwszy numer wyszedł w grudniu '89 i był odzwierciedleniem ruchu odnowy i przemian.

Pierwsze numery gazety Wojtek finansował z własnej kieszeni, drukowaliśmy go w oficynie muzeum prasy. Później wydawcą został komitet obywatelski „Solidarność" nie szczędząc Bertischowi wielu przykrości. Ale to już inna historia.

Później Wojtek założył także „Gazetę Pszczyńską" przy Towarzystwie Gospodarczym.

Wielkie są zasługi Wojciecha Bertischa dla rozwoju pszczyńskiej prasy. Prawy człowiek, o dużej wyobraźni i odwadze. Będziemy Cię pamiętać.

KSIĄDZ OLEŚ - zawsze lubiany

Odszedł do Boga rodowity pszczyniak, urodzony w Starej Wsi ksiądz **Józef Oleś**. Przez 20 lat był proboszczem i kustoszem sanktuarium Matki Bożej w Bogucicach, jednym z następców sławnego księdza wydawcy Ludwika Skowronka. W latach 1996-2001 pełnił obowiązki naszego pszczyńskiego dziekana.

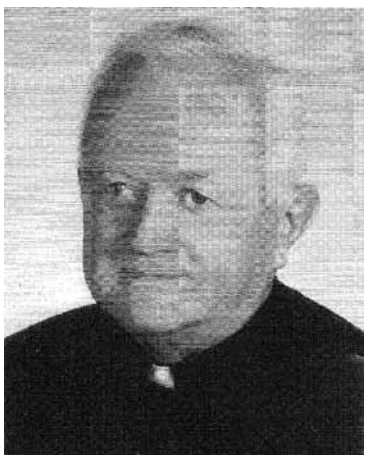

Ksiądz Oleś był zawsze pogodny, niezwykle lubiany przez mieszkańców Pszczyny. Spoczął na cmentarzu Wszystkich Świętych.

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY ORĘDOWNIK KULTURALNY

24 rok wydawania
1 numer ukazał się w marcu 1990

Wydawca - Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna, Piastowska 26.
Red. odp. Aleksander Spyra, Łamanie: Jacek Kobyliński, ISSN-1425-5316
Tłoczono w Śląskiej Oficynie Drukarskiej Zdzisława Spyry,
Pszczyna, Piastowska 26, tel. 32 210 22 13, biuro@oficynadrukarska.pl

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY
ORĘDOWNIK KULTURALNY

I zaś Ślązoki dostały po pysku

12 kwietnia w Dzienniku Zachodnim ukazały się wyniki badań naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którzy zlecili firmie badawczej MILLWARD BROWN SNG / KRC (z jakiego kraju, dlaczego nie polskiej) badania 1700 osób z całej Polski na temat „dystansu społecznego" czyli czy lubimy obcych.

Ślązacy usytuowali się w ścisłej czołówce jeśli chodzi o niechęć do gejów, jehowitów i chorych psychicznie. Jesteśmy okropni! Firma badawcza stwierdziła to na podstawie ankiet około 100 osób!

Otóż ciśnie się na usta kilka ważnych pytań.

Po pierwsze – dlaczego ci naukowcy z UJ nie wykonali tych badań sami, w ramach swoich instytutów i katedr, przy pomocy swoich studentów (tak jak to było w moich czasach)?

Po drugie – dlaczego badacze uznali, że wyniki są aż tak pejoratywne i każą się nam ich wstydzić?

Wiem jako rodowity Ślązak, że wypracowane przez wieki cechy naszej wspólnoty oparte są na trzech filarach: rodzina, środowisko zawodowe i wspólnota parafialna. Trwają one od wieków i są nadal bardzo silne i aktualne.

Były one podstawą silnej więzi społecznej i uporu w dążeniu do wspólnych celów (np. powrót do Polski w 1922 roku).

Nasza wspólnota szanowała zawsze i szanuje ludzi o odrębnych cechach, wierze, narodowości. Co nie jest przecież jednoznaczne z otwarciem się na tych innych, na gości.

Myślę, że jest tutaj na miejscu stare przysłowie „Kiedy wejdziesz między wrony, krakaj jako ony". Czyli – przybywajcie, mieszkajcie u nas, ale dostosujcie się do naszych zwyczajów, szanujcie nasze tradycje, przyzwyczajenia i zastaną rzeczywistość. I nie drwijcie z nas.

Nie do pogodzenia z tym powyższym stwierdzeniem jest np. publiczne propagowanie odmienności, parady równości homoseksualistów czy narzucanie nam Ślązakom innej, obcej nam cywilizacji. Od tego wara!

Chcesz żyć po swojemu – czyń to w swojej prywatności. Nie gwałć naszych śląskich, ustanowionych tradycją chrześcijańskich zasad.

Jesteś świadkiem Jehowy – praktykuj swój światopogląd ale nie narzucaj go nam.

Tym bardziej nie można nas zmusić do tego, aby w imię poprawności politycznej – kolegować się czy przyjaźnić z przedstawicielami tych innych, np. homoseksualistów.

Myślę, że wyjaśnieniem takiej postawy Ślązaków jest wielowiekowa przynależność tych ziem do Austrii później Prus i Niemiec i ich stosunek do Zagłębiaków, poddanych zaboru rosyjskiego. Takie procesy trwają setki lat.

Kiedyś Gustaw Morcinek, znany śląski pisarz świetnie scharakteryzował Ślązaka, w swojej znakomitej książce „Cuda Polski – Śląsk" (1934 r.)

„W uproszczonym rozumowaniu Ślązak w pojęciu Polaków z innych dzielnicy Polski jest szorstki, nieprzystępny, uniemożliwiający współżycia z nim, niewdzięcznym i zarozumiałym. Ten krzywdzący sąd polega jednak na niezrozumieniu odmiennych warunków, jakie na Śląsku istnieją, … owe osamotnienie, na jakie był skazany w ciągu sześciu wieków i praca. Zamknął się w sobie i twardniał … Wstydzi się okazywać swoje uczucia na zewnątrz. Prędzej ciężko zapieronuje aniżeli się rozklei … Ma on serce czujące, proste, szczere co czyni wrażenie bryły złota przysypanej pyłem. Wystarczy zetrzeć pył to zaiskrzy się złoto… wiarę w Boga posiada prostą, swoistą. Bigotem nigdy nie będzie. Przeciwnie raczej wykpi nadmiar zewnętrznej pobożności. W głębi serca ma jednak wiarę w Boga. Świadom swojej wartości dba o swój honor. Frazesu nienawidzi. Jeszcze bardziej nienawidzi patosu. Posiada doskonałe wyczucie miary, gdzie się zaczyna puste żonglerstwo szumnemi słowami a gdzie tkwi rzetelna prawda.

Działa spokojnie, wytrwale a uparcie, jako jednostka świetnie zorganizowanej i zdyscyplinowanej masy. Takim jest Ślązak".

Myślę, że efektem kolejnych badań naukowców za pieniądze Unii Europejskiej będzie antysemityzm Ślązaków.

To okropni antysemici!

A. Spyra

NOWE SPOJRZENIE LECHA KACZYŃSKIEGO

W filmie dokumentalnym „Prezydent", tragicznie zmarły w katastrofie smoleńskiej prezydent RP Lech Kaczyński wypowiedział niezwykle ciekawe sformułowanie na temat Polski, które odwraca zupełnie optykę naszego spojrzenia na jej dzieje.

Na jednym ze spotkań z dyplomatami Kaczyński wysłuchał wielu wypowiedzi o martyrologii naszego kraju, jego tragicznych dziejach i klęskach.

Wtedy zaproponował aby ocenić Polskę w kontekście jej wybitnej roli w obronie Europy. Wyróżnił najważniejsze wydarzenia tego typu:

rok 1410 - zwycięstwo pod Grunwaldem - uratowanie wschodniej Europy przed Zakonem Krzyżackim i jego zachodnimi wasalami.

rok 1683 - zwycięstwo pod Wiedniem i Parkanami - uratowanie Europy przed zalewem islamu i imperium osmańskiego.

rok 1791 - uchwalenie pierwszej demokratycznej konstytucji w Europie - wzorca dla tego kontynentu.

rok 1920 - pokonanie olbrzymiej armii bolszewików w bitwie warszawskiej - uratowanie zachodniej Europy przed komunizmem.

rok 1939 - Polacy pierwsi powiedzieli Hitlerowi NIE

rok 1980 - zwycięstwo Solidarności. Ten wspaniały, oddolny ruch polskich robotników zapoczątkował upadek komunizmu we wschodniej Europie.

Te osiągnięcia Polski w dziejach Europy sytuują jej ważne miejsce na kontynencie, a nie tylko martyrologia w dziejach.

dr Jerzy Polak

Z cyklu: Teczki Pszczyńskie

TECZKA JÓZEFA BECKA *dokończenie*

(...) Do kolejnej interwencji ministra von Neuratha doszło w czasie wizyty Becka w Berlinie na początku lipca 1935 r. Niemiec dał wówczas do zrozumienia, że sprawa księcia pszczyńskiego nadal obciąża wzajemne stosunki. Niestety nie znamy odpowiedzi polskiego ministra, natomiast z dokumentów książęcych wynika, że berlińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wywierało już mocny nacisk na obu książąt w kierunku zawarcia przez nich ugody podatkowej z Polską. Warto dodać, że w marcu 1935 r. rząd niemiecki wstrzymał wszelką pomoc finansową dla niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych na polskim Górnym Śląsku, realizowaną na dużą skalę od 1930 r.

W tym samym czasie, przy aprobacie Józefa Becka, znanego z sympatii do Wielkiej Brytanii, polski ambasador w Berlinie, Józef Lipski podjął rozmowy z przedstawicielem banków i koncernów angielskich sir Albertem Bennettem, zainteresowanych sanacją dóbr księcia von Pless na Górnym Śląsku, której beneficjentem miało być między innymi państwo polskie. Mimo obiecujących przesłanek rokowania te, prowadzone w Berlinie i Warszawie przez Lipskiego, Grażyńskiego i Koca (o czym była już pisaliśmy), zakończyły się jednak na wiosnę 1936 r. niepowodzeniem. Zadecydowały tym niesnaski w rodzinie Hochbergów, wolta polityczna starego księcia Jana Henryka XV i podjęcie przezeń bezpośrednich rozmów z Polską.

Wszystko wskazuje na to, że Beck nie ingerował ani w rokowania z Bennettem, ani z arystokratą. Główną rolę odegrały w nich zresztą rządowe czynniki gospodarcze oraz wojewoda śląski, bez którego, jak pisano trzeźwo w polskim MSZ, „niemożliwe było dojść do porozumienia z księciem von Pless". Świadczył o tym również fakt, iż zarówno Ministerstwo Spraw zagranicznych, jak i Ministerstwo Skarbu, do których zwrócił się z Pszczyny w lipcu 1936 r. Jan Henryk XV w sprawie całościowego uregulowania stosunków z państwem polskim, odesłały go do wojewody, co jak wiadomo, już w sierpniu 1936 r. doprowadziło do przełomowego porozumienia obu stron.

Naszemu bohaterowi zależało w tym momencie najbardziej na wycofaniu przez księcia swej ostatniej skargi na Polskę o charakterze międzynarodowym, a mianowicie wspomnianej skargi skierowanej w 1934 r. do Trybunału Rozjemczego w Bytomiu w sprawie naruszenia jego przywileju górniczego. W kwestii formalnie biegnącego procesu, w którym chodziło o wielkie złoża węgla kamiennego o milionowej wartości, Józef Beck odbył w latach 1936-1937 szereg konsultacji z ministrem przemysłu i handlu Antonim Romanem, wojewodą Grażyńskim i premierem Felicjanem Sławoj-Składkowskim (z obu ostatnimi 4 maja 1937 r., notabene premier miał wówczas skarcić Grażyńskiego, że nie on a Beck prowadzi polską politykę zagraniczną!). Po wielu zwrotach proces ten – nieprzyjemny dla Polski – został ostatecznie umorzony we wrześniu 1937 r., już po zawarciu układu podatkowego z księciem pszczyńskim i po wygaśnięciu Konwencji Górnośląskiej (zwanej Genewską). Tym samym kwestia pszczyńska definitywnie zniknęła z instytucji międzynarodowych, co zawsze niepokoiło polskich dyplomatów.

Jednak jesienią 1936 r. Beck zajmował się nie tylko tą sprawą, lecz także ponownie całokształtem kwestii pszczyńskiej z uwagi na kolejne interwencje dyplomacji niemieckiej, popierającej nadal młodszego księcia. Mianowicie zażądała ona teraz w interesie wierzycieli bankowych książąt pszczyńskich bezpośrednich rokowań między rządem polskim a niemieckim na szczeblu mężów zaufania w sprawie sanacji majątków Jana Henryka XV. Rząd polski, głównie pod wpływem wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego przystał na takowe, mianując swym przedstawicielem przyjaciela Grażyńskiego, adwokata Mieczysława Chmielewskiego. Stronę niemiecką reprezentował niemiecki finansista i potentat przemysłowy Friedrich Flick. Rozmowy te prowadzone były przy nadzorze ze strony MSZ, szczególnie ambasadora Lipskiego, który zawiadamiał o ich przebiegu swego ministra.

Strona książęca mogła się tylko domyślać, że ten nadmienił o nich w czasie swego kolejnego spotkania z ministrem Konstantinem von Neurathem w Berlinie w styczniu 1937 r., bądź w trakcie wizyty pruskiego premiera Hermanna Göringa w Polsce w lutym 1937 r. w Polsce. Ten ostatni z ramienia Hitlera prowadził od pewnego czasu całość spraw polsko-niemieckich. Z braku dokumentów nie wiemy jednak, czy tak rzeczywiście było.

Rokowania rządowych mężów zaufania okazały się pomyślne i zakończyły się podpisaniem w Berlinie 24 kwietnia 1937 r. programu „sanacji posiadłości księcia von Pless w Województwie Śląskim". W piśmie do Józefa Becka ambasador Józef Lipski uznał go za korzystny dla Polski. Ciężko wynegocjowany program był lokalnym, na gruncie górnośląskim, poświadczeniem słuszności linii politycznej ministra, by na drodze bezpośrednich porozumień zainteresowanych rządów polskiego i niemieckiego rozwiązywać stare i nowe sprawy oraz konflikty, w tym przypadku problem odziedziczony po rewizjonistycznie nastawionej Republice Weimarskiej. Dzisiaj

wiemy, że było to możliwe tylko do pewnego momentu w polityce III Rzeszy.

W tym samym czasie szef polskiej dyplomacji zignorował czynione przez młodszego księcia pszczyńskiego Jana Henryka XVII próby powrotu do Polski (groziło mu aresztowanie za zniesławienie Polski w „The Times") i przysłany w kwietniu 1937 r. jego list otwarty, próbujący przekonać respondendów o rzekomej lojalności wobec państwa polskiego.

Ostatnim problemem pszczyńskim, któremu nasz bohater poświęcił sporo uwagi była skomplikowana kwestia zniesienia fideikomisu pszczyńskiego po zawarciu układu sanacyjnego, która determinowała jego wykonanie, a zarazem planowanej na Górnym Śląsku polskiej reformy rolnej z 1925 r. W rozwiązaniu tego problemu Józef Beck po raz kolejny opowiedział się za koncepcją wojewody Grażyńskiego, czyli przeprowadzenia reformy rolnej w dobrach Plessa, co zaspokoiłoby „najpilniejsze potrzeby rolników śląskich", a zarazem dałoby się świetnie wykorzystać w sensie propagandowym jako sukces sanacji. Minister opowiadał się przy tym za przesunięciem realizacji reformy na rok 1940, by zanadto nie drażnić strony niemieckiej faktem jej przeprowadzenia tuż po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej. Chodziło także ministrowi, by nie dać powodów do wywłaszczeń Polaków w Niemczech.

Jednocześnie na zwołanej 8 lipca 1937 r. w MSZ międzyresortowej konferencji Beck opowiedział się, wbrew zdaniu ministra sprawiedliwości, za indywidualnym trybem rozwiązania kwestii ordynacji pszczyńskiej, nie czekając na uchwalenia przez sejm projektowanej ustawy znoszącej wszystkie ordynacje ziemskie w Polsce (uchwalono ją dopiero w 1939 r.). Uznał także za konieczne szybkie przeprowadzenie ustawy w sprawie ordynacji pszczyńskiej, obawiając się nowych zadrażnień w stosunkach z Niemcami, m.in. ze względu wszczętym już w Berlinie zabiegom ze strony Jana Henryka

foto: NAC

Minister spraw zagranicznych Józef Beck (w środku), w otoczeniu młodzieży w strojach ludowych, przed polskim pawilonem wystawowym. Obok ministra widoczny sekretarz generalny Wystawy Światowej w Paryżu (1937r.) Edmond Labbe.

XVII i innych krewnych oraz niektórych wierzycieli. Zdanie Becka i Grażynskiego okazało się decydujące. Rząd już 12 lipca przyjął projekt ustawy o zniesieniu fideikomisu księcia pszczyńskiego, która została uchwalona w rekordowym czasie przez sejm 27 lipca i podpisana przez prezydenta Ignacego Mościckiego 7 sierpnia 1937 r. wraz z całym pakietem tzw. ustaw górnośląskich.

Szef polskiej dyplomacji był przewidujący. Bowiem tuż po uchwale sejmu, 30 lipca zjawił się u niego, na skutek interwencji grupy skupionej wokół Jana Henryka XVII, niemiecki ambasador von Moltke z krytyką ustawy, stwierdzając naruszenie praw innych Hochbergów - obywateli niemieckich i wyrażając obawy odnośnie realizacji reformy rolnej. Były to jednak przedwczesne obawy, gdyż faktyczne zniesienie ordynacji nastąpiło po wydaniu rozporządzenia wykonawczego do ustawy w połowie 1938 roku, program sanacyjny zaczął być realizowany dopiero od stycznia 1939 r., a reforma rolna nie zdążyła na dobre wystartować do wybuchu II wojny światowej.

Ostatnim śladem zaangażowania Józefa Becka w kwestię pszczyńską, było odrzucenie przezeń w sierpniu 1937 r. zabiegów o audiencję Jana Henryka XVII, który przybył do Warszawy dzięki „żelaznemu listowi". Arystokrata przeprowadził wówczas rozmowy w innych ministerstwach na temat swych praw spadkowych do fideikomisu pszczyńskiego. Minister był konsekwentny - nie był zainteresowany rozmową z formalnym obywatelem polskim, który w ciągu ostatnich lat wykazał się wybitną nielojalnością wobec Polski.

Na ministrze spraw zagranicznych ciążyła odpowiedzialność za sprawy o fundamentalnym znaczeniu dla Polski, jej suwerenności i niepodległości. Już wkrótce, w latach 1938-1939 przyszło mu zdawać najważniejszy życiowy egzamin. Zdał go, mimo pewnych własnych i nie własnych politycznych błędów, a przede wszystkim tragicznych uwarunkowań, na miarę ówczesnych polskich możliwości i układu sił. Co by jednak nie sądzić o dokonaniach i polityce pułkownika Józefa Becka, pozostaje faktem, że był wielkim Polakiem, głębokim patriotą i człowiekiem wiernym do końca maksymie „Bóg, Honor i Ojczyzna".

Józef Beck opuścił kraj wraz z rządem w chwili najazdu sowieckiego 17 września 1939 r. Następnego dnia został bezprawnie internowany przez władze Rumunii, w której przebywał do chwili swojej śmierci. Próbował uciec. Zmarł na gruźlicę 5 czerwca 1944 r. i został pochowany na ewangelickim cmentarzu w Bukareszcie („twarzą do kraju", jak sobie zażyczył), skąd jego szczątki zostały ekshumowane w 1992 r. i pochowane z wszelkimi honorami w Warszawie, w momencie wyjazdu ostatnich żołnierzy sowieckich z Polski.

JERZY POLAK

DOBRA WIADOMOŚĆ DLA HISTORII I KULTURY

Rada Miejska i Burmistrz Pszczyny przydzieliły Stowarzyszeniu „Pro Memoria" budynek w parku, popularnie zwany „babą jagą", a jego właściwa nazwa to łazienki książęce (Fürstliche Badehauschen), mylnie nazwany przez nasze media domkiem ogrodnika.

To ważna decyzja władz. Dr Marian Małecki i założone przez niego „Pro Memoria", mają wiele pamiątek i eksponatów dotyczących bitwy pod Ćwiklicami w 1939 roku i innych wydarzeń - więc będzie wreszcie okazja urządzić ekspozycję, kolejnego pszczyńskiego muzeum i przybliżenia tej tematyki.

Słowa dużego uznania dla decyzji władz miasta.

A.S.

„Łazienki książęce" na zdjęciu z okresu międzywojennego

„Łazienki książęce" współcześnie

PSZCZYNIANKI DOCENIONE

Powiatowy Urząd Pracy pod patronatem Starosty pszczyńskiego Pawła Sadzy przyznał po raz pierwszy „Klejnoty Ziemi Pszczyńskiej".

Wśród wyróżnionych Pań znalazły się związane z kulturą: Jadwiga Masny, założycielka i kierowniczka zespołu śpiewaczego „Radostowianki". To ona była inicjatorem płyty CD tego zespołu „ Jak jo byda syna miała", zawierającej archaiczne utwory ludowe regionu.

Wyróżniona została także pani Barbara Solarska, autorka kilku publikacji o różnych dziedzinach życia społecznego Pszczyny.

Warto nadmienić, że motywem broszki, będącej wyróżnieniem, jest fragment biżuterii, znalezionej i opisanej przez archeologa Sławomira Kulpę, w sarkofagu jednego z pszczyńskich panów z rodu Promnitzów, w krypcie grobowej kościoła Wszystkich Świętych.

Przedstawia ona dwie ręce z małym czerwonym serduszkiem po środku.

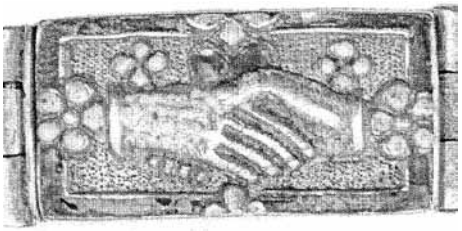

My nie z soli ani z roli, ale z tego co nas boli

Tegoroczna procesja Bożego Ciała na pszczyńskiej starówce, mimo początkowo padającego deszczu odbyła się w pogodnym nastroju. Dużo dało nam do myślenia usytuowanie czterech ołtarzy na terenie starego i nowego miasta.

Pierwszy ołtarz przed pszczyńskim pałacem przy wejściu do bramy wybrańców. Odczytałem to jako nawiązanie do kultury. Jako wołanie o kulturę, gdzie będą uwzględniane wartości patriotyczne i chrześcijańskie, a nie tylko Nieznalska czy Janion.

Drugi ołtarz umieszczono na fasadzie Szkoły nr 1 im. Książąt Pszczyńskich. To symboliczne wołanie o oświatę, która nie będzie zniekształcona przez kolejne nieudane ministry z panią Szumilas z Knurowa, która chce 6-latki posłać do szkoły, ucząc je bezpiecznego seksu, a w przerwach pouczając o ideologii „gender".

Trzecia stacja w procesji usytuowana była na ośrodku zdrowia przy ul. Kościuszki (dawna przychodnia dziecięca). To było dramatyczne wołanie o zdrową służbę zdrowia w naszym kraju. W pszczyńskim szpitalu zamknięto już 3 piętra po prywatyzacji, a pielęgniarkom płacą 5 złotych za godzinę na umowę zlecenie. Do niektórych specjalistów zapisują na pół roku przed terminem (o ile pacjent - czyli obywatel - dożyje). O mój Boże, zlituj się nad Polską!

Ostatni ołtarz stał na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Batorego. To było wołanie o mieszkania dla rodzin, które z powodu cen i horrendalnie wysokich kredytów pozostają w sferze marzeń większości Polaków.

Do wyborów w Polsce jeszcze 2 lata, ale już teraz trzeba myśleć o generalnej zmianie.

A.S.

ZNALEZISKO

Dzięki darowiźnie **Ludwika Wojciecha** - Muzeum Prasy Śląskiej wzbogaciło swoje zbiory o nieznane nam „Pismo miesięczne Szlązkiego Związku Włosciańskiego" z 1883 roku. To małe czasopismo formatu B5 zawiera mnóstwo ciekawych informacji i inseratów, m. innymi „Ustawa Włościańska dla Szlązka".

Dowiedzieliśmy się, że w tym czasie właścicielem drukarni „KATOLIKA" w Królewskiej Hucie był E. Lubecki, który wydawał też to pismo.

Nr. 11. i 12. Rok. II. 1883.

PISMO MIESIĘCZNE

Szlązkiego Związku włościańskiego.

„Dalej naprzód z Bogiem."

Wychodzi raz na miesiąc w języku niemieckim i polskim. — Członkowie otrzymują takowe darmo. — Kto nie jest członkiem płaci przedpłaty na poczcie rocznie 2 mk. — Ogłoszenia kosztują dla członków jeden cały rządek lub jego miejsce 15 fen. dla innych 30 fen.

Uwaga.

Z gazet dowiedziałem się dopiero o zebraniu miejscowem członków związku włosciańskiego w Lagiewnikach. Według tych doniesień pokazuje tamtejszy związek żywy interes w sprawie naszego związku. Co się tyczy stosunków w Górném Szląsku w ogóle, zamierzyłem odpowiednie środki przedsięwziąść, o których na przyszłem zebraniu wydziału obradowanem będzie.

Przedewszystkiem jest życzenia godném, żeby sprawozdania ze zebrań miejscowych doniesiono zarządowi, ażeby je można ogłosic w „Pismie miesięczném," a uchwalone tam postanowienia do ogólnéj wiadomosci podać. Jak wiadomo, rozporządzenia w związku naszem nie wychodzą z góry, lecz wszystko pod uchwały członków naszych przedkładane bywa. Podstawą naszego związku jest: Współdziałalność członków, włościan — bez téj nie osiągniemy celu. Baron v. Huene.

Uwiadomienie.

Podpisany baron v. Huene zamieszkał znów w swéj posiadłości Gross-Mahlendorf i prosi wszelkie listy pod znanym adresem do niego przesełać. — Prosi szczególnie o wczesne zawiadomienie o zebraniach miejscowych, a o ile czas jego pozwoli, chętnie na nie przybędzie, ażeby się przekonać, jakie życie i duch towarzyski pomiędzy członkami panuje. — Następne posiedzenie zarządu i członków wydziału odbędzie się w czasie świąt Bożego narodzenia. Baron v. Huene.

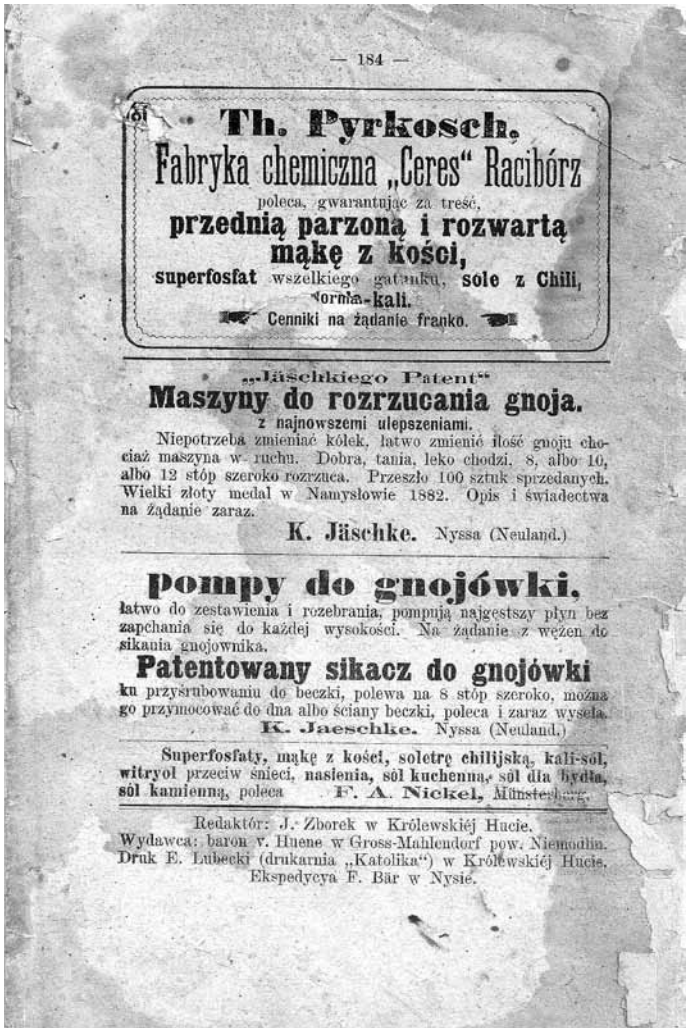

— 184 —

Th. Pyrkosch.

Fabryka chemiczna „Ceres" Racibórz

poleca, gwarantując za treść,

przednią parzoną i rozwartą mąkę z kości,

superfosfat wszelkiego gatunku, **sole z Chili, kornia-kali.**

Cenniki na żądanie franko.

„Jäschkiego Patent"

Maszyny do rozrzucania gnoja.

z najnowszemi ulepszeniami.

Niepotrzeba zmieniać kółek, łatwo zmienić ilość gnoju chociaż maszyna w ruchu. Dobra, tania, leko chodzi. 8, albo 10, albo 12 stóp szeroko rozrzuca. Przeszło 100 sztuk sprzedanych. Wielki złoty medal w Namysłowie 1882. Opis i świadectwa na żądanie zaraz.

K. Jäschke. Nyssa (Neuland.)

pompy do gnojówki,

łatwo do zestawienia i rozebrania, pompują najgęstszy płyn bez zapchania się do każdej wysokości. Na żądanie z wężem do sikania gnojownika.

Patentowany sikacz do gnojówki

ku przyśrubowaniu do beczki, polewa na 8 stóp szeroko, można go przymocować do dna albo ściany beczki, poleca i zaraz wysela.

K. Jaeschke. Nyssa (Neuland.)

Superfosfaty, mąkę z kości, soletrę chilijską, kali-sól, witryol przeciw śnieci, **nasienia, sól kuchenną, sól dla bydła, sól kamienną,** poleca **F. A. Nickel,** Münsterberg.

Redaktór: J. Zborek w Królewskiéj Hucie.
Wydawca: baron v. Huene w Gross-Mahlendorf pow. Niemodlin.
Druk E. Lubecki (drukarnia „Katolika") w Królewskiéj Hucie.
Ekspedycya F. Bär w Nysie.

URATOWANY MŁYN WODNY, OD

Odetchnęliśmy z ulgą. Po wielu perypetiach i niepokojach - cenny młyn wodny z Bojszów, który przez 35 lat pełnił w skansenie funkcje karczmy „Stary Młyn” - został ponownie złożony, uzupełniony i postawiony na nowym miejscu, nad Pszczynką. Cieszymy się, że ten XIX wieczny zabytek śląskiego budownictwa drewnianego został uratowany i będzie pełnił funkcje muzealną.

Dzięki za to Agencji Rozwoju Ziemi Pszczyńskiej, prezesowi J. Patykowi, K. Szostakowi, a także firmie z Łazisk, której kierownikiem budowy jest p. Major.

Po wylaniu fundamentów rozpoczęto ustawianie przyciesia i wieńca ścian. Na szczęście niewiele elementów trzeba było wymienić. Nie czekano nawet na stopnienie śniegu.

W marcu postawiono więźbę dachową, szczyty z oknami i częściowo pokryto dach gontami. Po zakończeniu renowacji etnograf zaprojektuje wnętrze i ekspozycję młyna. Zachowało się bowiem wiele elementów jego oryginalnego wyposażenia, m. innymi „złożenie kamieni” i dźwig do wymiany żaren.

ONOWIONA STUDNIA NA RYNKU

Widok studni po renowacji

Uratowany młyn wodny z Bojszów, który przez 35 lat służył turystom jako karczma „Stary Młyn”, został uratowany i przeniesiony na nowe miejsce nad Pszczynką. Na pierwszym planie nowy daszek studni na rynku wraz z cieślami z Łazisk, którzy wykonali rekonstrukcję. Nie trzeba było górali - fachowców.

Spichlerz dworski z Czechowic i młyn wodny z Bojszów po przeniesieniu nad rzekę Pszczynkę, to dwa największe obiekty drewniane w skansenie.

SZLAKIEM POLSKIEGO SŁOWA DRUKOWANEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU

dokończenie

LUBSZA
Lubschau

Ta mała miejscowość, leżąca na tzw. białym Śląsku kojarzy się przede wszystkim z Józefem Lompą, jednym z tych wielkich Ślązaków, którzy odmienili oblicze tej krainy i ukształtowali tożsamość mieszkańców Górnego Śląska w XIX wieku.

Długa i ciernista droga życiowa Lompy rozpoczęła się w Oleśnie, gdzie się w 1797 roku urodził i chodził do szkoły. Tu także rozpoczął swoją działalność pisarską i dziennikarską. **W latach 1848 – 49 wydawał „Telegraf Górno – Ślązki", jedno z pierwszych polskich czasopism na Śląsku.**

Po przeniesieniu się do Lublińca gdzie został nauczycielem, publikował swoje książki w drukarni Juliusza Plessnera, np. „Pielgrzym w Lubopolu" w 1845 r.

Inną książkę „Krótki rys jeografii Szląska" wydał w oficynie Henryka Handla w Głogówku (1847r.). Pisał często pod pseudonimem A. Mieczyński.

W roku 1819 przeniósł się do Lubszy, gdzie przez ponad 30 lat był nauczycielem, organistą i pisarzem gminnym. Zbudował tu w 1821 roku szkołę, której parterowy budynek istnieje do dziś.

Na skutek konfliktu z pruskimi władzami został po 30 latach pracy zwolniony bez odprawy emerytalnej. Dla niego i jego wielodzietnej rodziny był to straszny cios. Ich życie zmieniło się w wegetację.

Lompa mimo ciężkiego losu nie załamywał się. Pisał i publikował następne swoje książki, miedzy innymi podręczniki polskie dla szkół elementarnych, cztery zbiory pieśni kościelnych w swoim opracowaniu a także powieści „Historia o Gryzeldzie i margrabi Walterze", „Zamek

w Głogówku", „Oblężenie Byczyny przez Polaków", czy „Kwiaty moralne zebrane na Górze Świętej Anny". Znane są też jego zainteresowania i opracowania z dziedziny etnografii, np. „Klechdy ludu polskiego na Śląsku" czy „Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego na Śląsku".

Najważniejszym przejawem społeczno – politycznej działalności Józefa Lompy była jego współpraca z licznymi czasopismami polskimi na Śląsku. Poza wspomnianym powyżej „Telegrafem Górno – Ślązkim" pisał artykuły między innymi do „Tygodnika Polskiego poświęconego Włościanom" (Pszczyna), „Dziennika Górnośląskiego" (Bytom) czy „Gwiazdki Cieszyńskiej"

W wyniku konfliktów z władzami, które oskarżyły go o próżniactwo i pijaństwo oraz z miejscowym proboszczem, przeniósł się w 1860 roku na swoją działkę w Woźnikach, gdzie cierpiał biedę ze swoją rodziną. Zmarł w 1863 roku.

Spoczął na cmentarzu w miasteczku, znanym z tego, że zachował się tutaj pierwszy polski protokolarz rady miejskiej na Górnym Śląsku z XV wieku.

Zachowało się wiele pamiątek po Józefie Lompie ufundowanych przez wdzięcznych Polaków. **Nie ma na Górnym Śląsku miasta, gdzie nie byłoby ulicy Lompy a liczne szkoły i biblioteki noszą jego imię.**

Istnieje szlak turystyczny imienia Józefa Lompy z Olesna przez Lubszę do Woźnik.

Pamiątki i tablice pamiątkowe istnieją w Oleśnie, Lublińcu, Woźnikach i Lubszy, przy szkole, którą sam tworzył i uczył w niej przeszło 30 lat.

PANEWNIKI
Panewnik

W 1902 roku sprowadzono na Górny Śląsk zakon Franciszkanów i umieszczono ich we wiosce Panewnik, dziś dzielnicy Katowic. Krótko potem rozpoczęto budowę wielkiej, neoromańskiej bazyliki i klasztoru. Kompleks oddano do użytku w 1907 roku.

Budowę finansowano częściowo ze środków państwa niemieckiego, aby odciągnąć Ślązaków od

pielgrzymowania na polską Jasną Górę. Na otwarcie kompleksu prezydent rejencji opolskiej tak przemówił do zakonników: „na waszej pracy spoczywać będą oczy niemieckich patriotów, którzy z niepokojem śledzą losy Śląska i którzy gorąco pragną, żeby pielęgnowanie polskiego języka w domu i w rodzinie nie wyrastało do żądań którym niemiecka myśl państwowa (…) musi przeciwstawić energiczne nie i postawi je za pomocą wszystkich środków jakimi to państwo rozporządza". Franciszkanie z Panewnik nie spełnili jednak tych oczekiwań niemieckiej władzy.

Klasztor wyposażono w drukarnię która tłoczyła publikacje niemieckie i polskie, między innymi modlitewniki, śpiewniki i czasopisma religijne. Już w 1905 roku wydano modlitewnik „Książka do uczczenia Najśw. Panny Maryi w Lourdes objawionej".

Od roku 1926 ojcowie Franciszkanie redagowali i drukowali czasopismo polskie „Szkoła Seraficka", a w 1938 roku przeniesiono tu z Wrocławia redakcję "Głosu św. Franciszka".

WOLA
Wohlau

Mała, zapomniana wioska na wschodnim krańcu ziemi pszczyńskiej była na mapach przejściem granicznym pomiędzy Polską a Śląskiem na Wiśle, zwanym „Wieżą".

To tutaj proboszczem nowej parafii został ksiądz Rudolf Lubecki, urodzony w Niemieckiej Wiśle w 1844 roku, ojciec był miejscowym organistą i nauczycielem. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie Wrocławskim działał w Katowicach, gdzie swoimi płomiennymi kazaniami zwalczał księdza Kamińskiego, założyciela sekty starokatolików, zmuszając go do opuszczenia Śląska.

W 1884 roku otrzymał stanowisko proboszcza w nowej, malutkiej parafii w Woli, obecnie w gminie Miedźna. Od lat ksiądz Lubecki pisał wiele artykułów do „Katolika" Karola Miarki i do innych śląskich gazet. Tutaj w Woli rozpoczął redagowanie własnego czasopisma, które według jego słów, miało być typową gazetką ludową dla poszerzenia oświaty mieszkańców wsi śląskiej. Posiadało ono aprobatę biskupa wrocławskiego R. Herzoga.

Miesięcznik „Zdrowaś Maria" ukazywał się przez 6 lat, od 1885 roku do końca życia księdza Lubeckiego, w 1891 r.

„Zdrowaś Maria" była drukowana w oficynie Karola Miarki, syna w Mikołowie. Lubecki był od dawana związany z tą drukarnią i wydawnictwem. Kiedy redaktorzy „Katolika" byli czasami aresztowani, on sam dojeżdżał do redakcji i nadzorował prace redakcyjne.

Miesięcznik „Zdrowaś Maria" był czasami ilustrowany i był wzorem dla przyszłych ilustrowanych gazet polskich na Górnym Śląsku, (Światło, Misjonarz Katolicki).

Wśród innych publikacji ks. Rudolfa Lubeckiego wymienić należy „Pieśni zebrane dla kółek wesołych polskich Górnoślązaków" a z działalności publicystycznej radykalne artykuły, np. „Baczność! Socjaliści się zbliżają".

Był jednym z przywódców duchowych ludu górnośląskiego w tamtym czasie. Był świetnym mówcą i znakomitym organizatorem. Kiedy zwoływał w Szopienicach jeden z kolejnych masowych festynów, właściciel karczmy, Żyd napisał na powitalnym transparencie

„Witaj polski narodzie
u Hamburgra w ogrodzie"

Ks. Lubecki spoczywa na cmentarzu w Wielkim Kotorzu na Opolszczyźnie gdzie był proboszczem do końca swego pracowitego życia w 1891 roku.

W Katowicach, na rogu ul. Św. Jana i rynku do dziś stoi urocza kapliczka św. Jana Chrzciciela, ufundowana przez księdza Lubeckiego.

Zdrowaś Marya.

Pismko miesięczne
poświęcone czci Najś. Panny Maryi.
Redagowane przez ks. Lubeckiego.

Nr. 1. Mikołów 1. października. 1885.

Namowa do służby Maryi.

Dziś jest uroczystość świętego Michała. Pomiędzy aniołami w niebie jeden z najwyższych, imieniem Lucyper, z wielu innymi a to złymi aniołami wypowiedział posłuszeństwo Panu Bogu. Nie chciał dalej służyć Panu swemu ale mu być równym. Wtenczas św. Michał z wojskiem dobrych aniołów wystąpił przeciw niemu i po krótkiej wojnie odniósł zwycięstwo nad Lucyperem i złymi jego towarzyszami. Teraz strąceni źli aniołowie w piekle muszą czynić to, czego w niebie nie chcieli czynić dobrowolnie t. j. służyć Panu Bogu. Lecz św. Michał i jego towarzysze zostali wiernymi sługami swojego Pana. „Któż jest jak Bóg", to znaczy słowo: „Mi—ka—El" czyli Michał. „Któż jest tak wielkim i potężnym, kto tak dobrym Panem jak Bóg — nasz Pan", rzekł św. Michał, — „Jemu więc jak dotąd zawsze wiernie będziem służyć, u Niego jest najlepiéj, On sługom swoim płaci wieczną szczęśliwością w królestwie niebieskiem."

Oto kochany czytelniku, masz wytłomaczenie, dla czego na św. Michał gospodarze, państwa, każda rodzina szuka i najmuje czeladź czyli służebników. A ty którymu Panu służyłeś dotąd? Jeżeliś był sługą Boga, zostań na twéj staréj służbie jak św. Archanioł Michał, bo ci tak dobrze. Ale teraz jest wielu takich, którzy jak Lucyper nie chcą służyć Panu Bogu a może zły przykład takich ludzi już i ciebie zepsuł, i wybrałeś sobie innych Panów. Może grzech łakomstwa, gniew, pijaństwo, może pycha lub nieczystość, lenistwo w służbie Bożéj, albo jeszcze inny jaki grzech twe serce opanował. Oj to byli źli Panowie. A czy ta służba była lekka? Mnie się zdaje, iżeś bardzo ciężko musiał

Adam Gawron

U naszych sąsiadów

Żabi Kraj – rys historyczno-kulturowy

Położony w północno-wschodniej części śląska cieszyńskiego, na pograniczu z ziemią pszczyńską obszar nazywany jest „Żabim Krajem". Tereny te od zarania swych dziejów były zalewane wodami Wisły. Pod koniec XV wieku Mikołaj Brodecki, ówczesny właściciel Strumienia postanowił zmienić wodę, będącą dla całej okolicy klęską, w żywioł przychylny mieszkańcom. Poddał teren melioracji, spiętrzył wodę Wisły i założył liczne stawy rybne, dzięki którym miasto i okoliczne miejscowości zaczęły się bogacić. A że poza wszelkim dostatkiem, zaczęło przybywać w stawach ryb, a na okolicznych łąkach i bagnach żab, całą dolinę Wisły od Strumienia po Dziedzice nazwano „Żabim Krajem". Żaby i ryby, których natura nie poskąpiła w tym kraju, uznane zostały za jego symbole. Nazwa ta zakorzeniła się w społecznej świadomości mieszkańców tychże terenów, jak i z nimi sąsiadujących, oraz jest powszechnie stosowana, a jej pochodzenie jak widać wydawać się może dosyć prozaiczne. Należałoby się jednak bliżej przyjrzeć historycznemu kontekstowi tego określenia, pamiętając iż „Żabi Kraj" nie stanowi wprawdzie odrębnej krainy historycznej, ale wyróżnić można w nim pewne odrębne elementy kulturowe i geograficzne.

Trudno jest jednoznacznie określić obszar „Żabiego Kraju". Najsilniej utożsamiane z nim są przede wszystkim gminy Strumień i Chybie oraz miejscowość Zabrzeg stanowiące dla niego podstawę i centrum. Jego granice bywają jednakże rozszerzane na część Dziedzic, Ochaby i pozostałe tereny przylegające do Jeziora Goczałkowickiego od strony ziemi pszczyńskiej, a obejmujące wsie Wisła Mała, Wisła Wielka, Łąka oraz gminę Goczałkowice Zdrój.

Leżące na północno-wschodnim skraju powiatu cieszyńskiego, w zakolu górnej Wisły, gminy Strumień i Chybie zajmują ponad 90 km^2 powierzchni, co stanowi 12% jego całości, oraz są zamieszkiwane przez prawie 22 tysiące ludzi. W skład gminy Strumień, poza miastem, wchodzą miejscowości Bąków, Drogomyśl, Pruchna, Zabłocie oraz Zbytków. Całość, zamieszkiwana przez ponad 12 tysięcy ludzi liczy 58 km2 powierzchni, z czego 8 km^2 stanowią lasy, 3,5 km^2 zbiorniki wodne, a aż 34 km^2 grunty rolne. Natomiast gmina Chybie swoim zasięgiem terytorialnym obejmuje sołectwa Frelichów, Mnich, Zaborze i Zarzecze. Wliczając w to wymienione powyżej miejscowości wraz ze Zbiornikiem Goczałkowickim, można uznać, iż „Żabi Kraj" jest zamieszkiwany przez około 45 tysięcy ludzi i rozciąga się na obszarze prawie 200 km2 - jednolitym pod względem środowiska naturalnego.

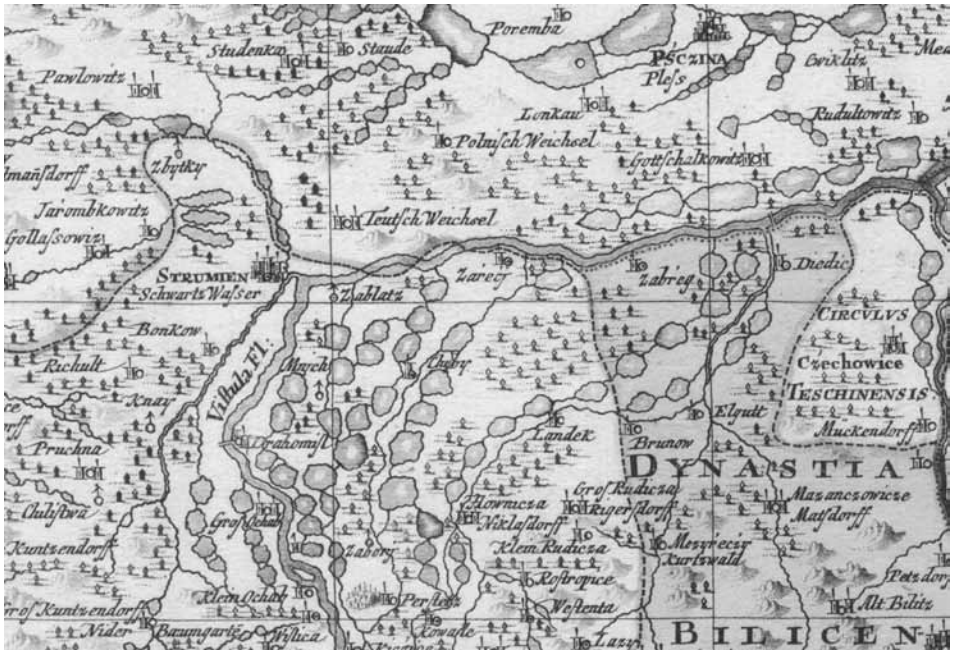

Miano stolicy Żabiego Kraju posiada Strumień. Jako jedyny dysponuje prawami miejskimi, a w minionych wiekach najprężniej się rozwijał. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1293 roku, z pisma księcia raciborskiego Przemysława, który nadał dzierżawcy Wojanowi z Pawłowic 50 frankońskich łanów. Osada Strumień usadowiła się w widłach potoku „Czorny Strumień" (od którego przyjęła swą nazwę), oraz rzeki Wisły. Początkowo koncentrowała się terenach położonych na północ od obecnego centrum, a następnie rozbudowywała się na południe i zachód. Obszar był nizinny, zalesiony, w znacznej części bagienny. Przez wieś przechodziły dwa szlaki handlowe. Jeden z Krakowa przez Pszczynę i Strumień do Cieszyna, a drugi z Raciborza przez Strumień do Bielska.

Właścicielami wsi były kolejne rodziny szlacheckie, aż w 1480 r. od Machny Ogrodzieńskiej zakupił ją Mikołaj Brodecki z Brodku koło Żor, wywodzący się ze starego rodu rycerskiego księstwa Raciborskiego, a posiadający już w swych włościach kilka innych wsi. Ludność Strumienia zajmowała się w tym czasie, oprócz strzeżenia brodów na Wiśle, przede wszystkim gospodarką rolną i rybną (pierwsze stawy założyli w 1416 roku cieszyńscy mieszczanie), a także dostarczaniem drewna z lasów dla potrzeb dworu. Mikołaj Brodecki kupując wieś kierował się prawdopodobnie chęcią rozwinięcia na dużą skalę gospodarki rybnej, jako, że teren nadawał się do tego celu, a ponadto położenie Strumienia na przecięciu wspomnianych dróg handlowych gwarantowało osiąganie z tej hodowli dużych zysków. Widząc znaczącą rolę jaką wieś mogła osiągnąć postanowił przeobrazić ją w miasto. Szybko nakłonił do tego pomysłu przychylnego mu księcia cieszyńskiego Kazimierza II, u którego pełnił funkcje marszałka dworu. Ostatecznie prawa miejskie nadano Strumieniowi 13 II 1482 r. i od tego momentu nastąpiła jego aktywizacja gospodarcza. Brodecki organizował na wielka skalę gospodarkę rybną, zakładając liczne stawy rybne w Strumieniu, ale także w Bąkowie, Drogomyślu i Ochabach. Realizowanie takich inwestycji wymagało jednak dopływu świeżej, bieżącej wody do stawów. Toteż w maju 1488 r. książe Kazimierz zezwolił na postawienie tamy w okolicach Kiczyc i zrobienie przekopu ułatwiającego poprowadzenie wód Wisły do stawów. Prace budowlane trwały 16 lat, a po ich zakończeniu Brodecki nadal zakładał nowe stawy, napuszczając przy tym wodą pola książęce. Kazimierz II chętnie mu je odstępował i zezwolił na prowadzenie przez nie wody, żądając w zamian jedynie gwarancji nienaruszenia jego lasów bukowych. Działalność zasadowa i hodowla ryb, szczególnie karpia rozwinęła się w krótkim czasie w gospodarkę wielkotowarową. Ostatecznie stawy rybne ciągnęły się od Skoczowa, wzdłuż rzeki Ołownicy do Chybia oraz wzdłuż Wisły i „Czornego Strumienia" do Strumienia i dalej ku Pawłowicom i Żorom. O dużym znaczeniu gospodarki rybnej może świadczyć fakt, iż ryby ze strumieńskich stawów były dostarczane do Krakowa, Wrocławia, Brna, a nawet Wiednia. Stały się tak rozpowszechnioną potrawą iż nawet służba dworska wypraszała dla siebie pewne dni w roku, w których nie wolno było im podawać do jedzenia ryb. Wykonywane czynności

gospodarcze przy stawach wpływały również na osoby zajmujące się owymi pracami. Przyjmowali oni bowiem z czasem nazwiska od pełnionych funkcji. Najstarsi mieszkańcy Strumienia nazywali się więc Sodzawiczny, czy Cedziwoda.

W XVI wieku Cieszyn stał się właścicielem licznych stawów w okolicy Strumienia, które mieszczanie musieli oddać pod zastaw książęcych długów. Dopiero w XVII wieku na skutek licznych skarg mieszkańców cesarz zwrócił im pieniądze za stawy. Jednak i wówczas miasto Strumień było zmuszane do odsprzedania części akwenów wodnych jako zapłatę za owe długi. Do tego liczne darowizny stawów na rzecz instytucji i osób prywatnych przyczyniły się do rozdrobnienia gospodarki rybnej. Na przykład w 1566 r. rada miejska ofiarowała kilka stawów księciu Fryderykowi Kazimierzowi, który z kolei odsprzedał je burmistrzowi cieszyńskiemu Jakubowi Franzkowi. Ogólnie pod koniec XVII wieku ten typ gospodarki na Śląsku Cieszyńskim chylił się ku upadkowi, Strumień jednak mimo wszystkich przeciwności nadal wykazywał dużą aktywność w tym zakresie i dobrze prosperował jeszcze w XVIII wieku. Wszelako z biegiem czasu parcelacja stawów, osuszanie gruntów, powstawanie nowych przysiółków oraz zasiedlanie się dalszych osadników doprowadziło do ostatecznego upadku gospodarki rybnej. Owe osiedlanie się domostw na wyschniętych stawach przyczyniło się do zmiany układu przestrzennego, zwłaszcza w Chybiu, gdzie już na początku XIX wieku 1 powierzchni gminy stanowił obszar po wyschniętych zbiornikach wodnych, a w kolejnych latach liczba przysiółków systematycznie się zwiększała. Ponadto grube warstwy mułu stawowego podniosły i użyźniły ziemię leżącą dotąd odłogiem dzięki czemu stała się zdatna do uprawy rolnej. Właśnie rolnictwo stało się następnie wiodącym zajęciem większości mieszkańców Strumieniu i okolic.

W XX wieku ponownie zainteresowano się produkcją ryb. Obecnie gospodarka rybna funkcjonuje w oparciu o stawową produkcję ryb karpiowatych, a struktura gospodarstw obejmuje zarówno niewielkie, kilku hektarowe rodzinne stawy jak i liczący 850 ha stawów Zakład Ichtiobiologii i Gospodarki Rybackiej oraz Zakład Doświadczalny Gospodarki Stawowej PAN położony na granicy Zaborza i Ochab, zaliczany do największych w kraju ośrodków badawczych prowadzących badania naukowe oraz hodowlę i produkcję ryb.

Duża powierzchnia wód i trzcinowisk ukształtowała swoisty mikroklimat, w którym wilgoć zatrzymuje się blisko powierzchni ziemi co sprzyja rozwojowi bogatych i różnorodnych form roślinności, stanowiących miejsce schronienia licznych zwierząt. Na obszarze „Żabiego Kraju" spotkać można m.in. różne gatunki ptaków czy płazów, takie jak żaba trawna i wodna, ropucha szara i zielona, kumak nizinny, rzekotka drzewna, traszka grzebieniasta i zwyczajna. Unikalna roślinność bagienna występuje w rezerwacie przyrody „Rotuz" położonym w Chybiu i częściowo Zabrzegu. Najbardziej znana jest owadożerna rosiczka. O jej niemalże symbolicznym znaczeniu dla rejonu niech świadczy fakt, że gdy w 1954 r. kaplica p.w. Nawiedzenia Matki Boskiej w Gołyszu została rozebrana, a teren zalany wodami Jeziora Goczałkowickiego, obraz Matki Boskiej Gołyskiej został przeniesiony do kościoła w Chybiu. Witano go wtedy słowami Matko Gołyska, w koronie świecisz w Chybiu między rosiczkami, módl się za nami.

Zamek w Strumieniu

Wspomniane na początku znaczenie i pochodzenie nazwy „Żabi Kraj" może być jednak bardziej złożone. Po raz pierwszy pojawiła się ona prawdopodobnie na przełomie XV i XVI wieku oraz została użyta nie przez mieszkańców Strumienia, lecz okolicznych miejscowości. Miasto zostało wówczas obdarowane licznymi przywilejami takimi jak prawo dziedziczenia majątku przez potomków, uwolnienie rzemieślników od składania danin na okres 10 lat, prawo warzenia piwa, czy prawo milowe zmuszające wszystkich mieszkańców okolicznych wsi w promieniu 1 mili od miasta do zakupywania wszystkich wyrobów rzemieślniczych w Strumieniu. Przywileje te mogły wzbudzać u okolicznych mieszkańców zazdrość i z zawiści nazwali Strumień stolicą „Żabiego Kraju". Określenie to posiadało więc początkowo pejoratywny charakter. Spopularyzowane zostało dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym przez zarzeczanina Ludwika Kobielę i Gustawa Morcinka stając się czynnikiem kształtującym tożsamość lokalną.

Nazwy nadawane przez mieszkańców danych miast i wsi sobie lub swym sąsiadom służą budowaniu świadomości wspólnoty i podkreślaniu odrębności kulturowej. Dotyczy to również większego skupiska miejscowości wyodrębniającego się z większego regionu, jak ma to miejsce w przypadku „Żabiego Kraju". Nazwa ta, początkowo zapewne pejoratywna, z czasem stała się silnym wyznacznikiem identyfikacji z miejscem zamieszkania. Znalazło to przejaw m.in. w cyklu opowiadań wspomnianego Ludwika Kobieli, zatytułowanych Żabi Kraj, a przesyconych lokalnym folklorem, gwarą, wierzeniami i barwnym opisem codziennego życia. Współcześnie służy głównie podkreślaniu walorów turystycznych regionu oraz aktywizowaniu i współpracy lokalnych podmiotów gospodarczych i samorządów, czego efektem jest powołanie do życia Lokalnej Grupy Rybackiej „Żabi Kraj".

Wyjątkowym przypadkiem jest przykład Zarzecza. Budowa Zbiornika Goczałkowickiego wiązała się z koniecznością zalania wodami zdecydowanej większości tej dużej, posiadającej długą historię wsi. W 1954 r. wysiedlono mieszkańców do ówczesnych powiatów bielskiego, cieszyńskiego i pszczyńskiego. Migracje przymusowe wpływają zawsze negatywnie na grupę, zwłaszcza gdy zostaje ona rozbita. Społeczność pozostawia za sobą znane sobie formy życia społecznego, zostaje pozbawiona poczucia bezpieczeństwa, które zapewniał ojczysty dom i traci podstawę tożsamości, którą stanowiło własne terytorium. Dawny system ulega dezintegracji. Mogą próbować zachować ciągłość swej tożsamości poprzez praktykowanie starych tradycji i kultywowanie pamięci społecznej. Tak też jest w przypadku zarzeczan. Przesiedlenie w sposób rozproszony zmusiło ich wprawdzie do szybszego zaadaptowania się w nowym otoczeniu, a sprzyjającą okolicznością było również to, że nowe miejsca zamieszkania nie były oddalone zanadto od starego. Mimo to ludność Zarzecza nigdy nie zapomniała o swojej małej, utraconej ojczyźnie. Być może to właśnie u nich w wyniku poczucia straty, identyfikacja z kulturą „Żabiego Kraju" przebiega najsilniej i następuje jej idealizacja. Znajduje to swój wyraz w założeniu Towarzystwa Miłośników Zarzecza, którego celem jest pielęgnacja swojej tradycji, dokumentacja, rozpowszechnianie i przekazywanie kolejnym pokoleniom historii wsi, jak również organizowanie regularnych spotkań byłych mieszkańców zalanych terenów.

„Żabi Kraj" jest rejonem posiadającym bogatą historię oraz kulturę, zwłaszcza rybacką, i wyróżniającym się na tle sąsiadujących miejscowości. Kultywowanie tychże tradycji odbywa się obecnie głównie na szczeblu zinstytucjonalizowanym, chociaż również obecne jest na poziomie jednostkowym, budując więzi z miejscem zamieszkania. Sprawdzenie w jakim stopniu, w dobie zachodzących przemian społecznych, wymagałoby głębszego wniknięcia w problem, co mogłoby przynieść z pewnością interesujące wyniki.

Adam Gawron

Bibliografia:
Kiełkowski W.: *Chybie – dzieje gminy od czasów najdawniejszych do współczesności.* Chybie 2009.
Strumień. *Praca zbiorowa.* Strumień 1983.
Wójtowicz M.: *Po strumieńsku.* W: „Kalendarz Cieszyński 1985", s. 64-66.
Wrzoł J. Tyc W.: *Zabrzeg i jego mieszkańcy dawniej i dziś na fotografii.* Czechowice-Dziedzice – Zabrzeg 1998.
Zawisza O.: *Dzieje Strumienia.* Cieszyn 1909. Reprint Strumień 2003.

Pismo adwokata w obronie księdza z Mikołowa-Mokrego

Już w II Rzeczpospolitej, w 1928 roku w Mikołowie władze polskie atakowały Kościół, religię i katolików. Ostatnio odnaleziony został ciekawy list adwokata, broniącego księdza Józefa Matulę z Mokrego, domagającego się nauki religii w szkołach. Czyli nic nowego pod słońcem. Życiorys księdza i fragment Konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską z 1925 roku przesłał nam Mariusz Dmetrecki, założyciel muzeum w Mikołowie.

red.

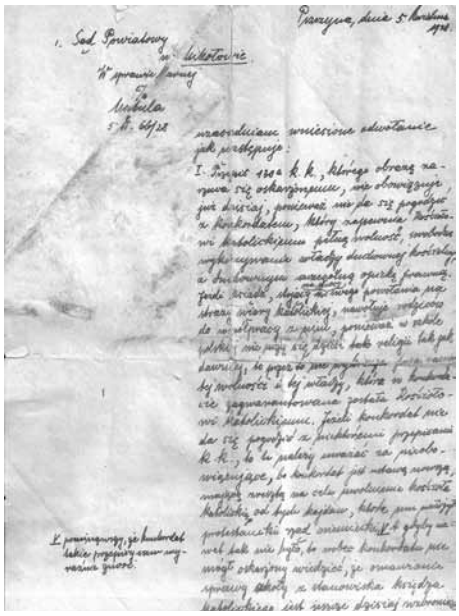

ODWOŁANIE OD WYROKU

Pszczyna, dnia 5 kwietnia 1928 r.

Sąd Powiatowy
w Mikołowie

W sprawie karnej
J. Matula (proboszcz w Mokrem k/Mikołowa)
5/4 66/28

uzasadniam wniesione odwołanie jak następuje:

I. Przepis 130 a k. k., którego obrazę zarzuca się oskarżonemu, nie obowiązuje już dzisiaj, ponieważ nie da się pogodzić z konkordatem, który zapewnia Kościołowi katolickiemu pełną wolność, swobodne wykonywanie władzy duchownej kościelnej, a duchownym szczególną opieką prawną. Jeżeli ksiądz, stojący na mocy swego powołania na straży wiary katolickiej, nawołuje rodziców do współpracy z nim, ponieważ w szkole polskiej nie uczą się dzieci religii tak jak dawniej, to przez to nie wykracza przeciw tej wolności i tej władzy, która w konkordacie zagwarantowana została Kościołowi katolickiemu. Jeżeli konkordat nie da się pogodzić z niektórymi przepisami k. k., to te należy uważać za nieobowiązujące, bo konkordat jest ustawa nowszą, mającą zresztą na celu uwolnienie Kościoła katolickiego od tych kajdan, które mu nałożył protestancki rząd niemiecki. A gdyby nawet tak nie było, to wobec konkordatu nie mógł oskarżony wiedzieć, że omawianie sprawy szkoły z stanowiska księdza katolickiego jest jeszcze dzisiaj wzbronione i nie mógł się stać winnym zarzuconego mu występku wobec & 59 k. k.

II. Nie chodzi tu o występek z & 130 ani z & 131 k. k., których znamiona zaskarżony wyrok szeroko omawia, a chodzi jedynie o występek z & 130 a.

Słusznem jest, że oskarżony mówił jako duchowny w kościele o nauce religii w szkole polskiej, ale nie czynił tego w sposób zagrażający spokojowi publicznemu ani nie miał tej świadomości, że może działać w ten sposób.

Pojęcie spokoju publicznego jest świadomość obywateli, że prawa ich jako takie są zapewnione czyli wiara w praworządność. To jest ogólnie przyjęte tłumaczenie tego pojęcia. Sąd I instancji wykłada to pojęcie cieśniej, już po myśli & 130 k. k. Ten tak pojęty spokój publiczny musi być zagrożony i to nie tylko u pojedynczych obywateli, ale przynajmniej u pewnej części obywatelstwa. Pojęcie zaś zagrożenia to nie zdolność do poderwania spokoju publicznego, ale możliwość tego poderwania, i to w bliskiej przyszłości. Pod tym względem przewód sądowy nic nie wykazał. Ani jeden z przesłuchanych świadków nie zeznał, że miał obawę o religijne wychowanie swoich dziatek, a więc brak jakiegokolwiek poderwania spokoju publicznego w ogóle nie mówiąc już o takiem poderwania u pewnej części ludności. Pod względem podmiotowym rozprawa nie wykazała, że oskarżony miał świadomość swego rzekomo przestępczego działania. Już sam fakt, że oskarżony działał w ramach zagwarantowanej Kościołowi katolickiemu wolności, wyklucza przypuszczenia takiej możliwości. Przeciwko takiej możliwości przemawia także na rozprawie ujawniona działalność oskarżonego w duchu narodowo-polskim. Jeżeli oskarżony krytykował Rząd za to, że przez swoje zarządzenia napędza dzieci polskie do szkół mniejszości, to w tem się trudno dopatrzeć działalności antyrządowej, przeciwnie przebija z tego troska o szkołę polską. A gdyby nawet oskarżony był agitował za szkołą mniejszości, bo tam dzieci co do nauki religii są lepiej zapewnione, to i w tem nie byłoby nic karygodnego. Szkoła mniejszości jest tak jak szkoła polska instytucją państwową, a jeżeli tam wychowanie pod względem religijnym jest lepsze, to zachwalanie tej szkoły byłoby nawet obowiązkiem kapłana katolickiego. Gdyby sąd II instancji miał jakie wątpliwości co do znamienia zagrożenia spokoju publicznego, wniosę o odwołanie rozprawy i poproszę o przesłuchanie najpoważniejszych obywateli parafii oskarżonego na okoliczność, że o jakimkolwiek zagrożeniu spokoju publicznego przez owe inkryminowane kazanie mowy być nie może.

Adwokat.

Matula Józef (1875-1956)

Urodził się 17 lipca 1875r. w Twardawie. 21 lutego 1898 zdał egzamin dojrzałości. W czasie studiów teologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim był aktywnym członkiem „Kółka Polskiego". Święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1902.

Po krótkim urzędowaniu na stanowisku kuratusa otrzymał 3 grudnia 1908 instytucję kanoniczną na parafię w Komornikach w powiecie prudnickim. W okresie plebiscytu był również ks. Matula jedną z licznych ofiar terroru i musiał uchodzić. Za pośrednictwem delegata biskupiego ks. Kapicy, drogą zamiany, przydzielono mu 8 listopada 1921 parafię w Mokrem.

Pozostał w Mokrem dziesięć lat. Pod wpływem warunków, jakie się wytworzyły, postanowił wycofać się z pracy parafialnej i 31 sierpnia 1931 przeszedł w stan spoczynku. Po tymczasowej przeprowadzce do Bykowiny zamieszkał w 1932 roku w Katowicach. Zmarł 12 marca 1956.

Konkordat
pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską, podpisany w Rzymie dn. 10 lutego 1925 r.

ARTYKUŁ XIII.

1) We wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religii jest obowiązkowa. Nauka ta będzie udzielana młodzieży katolickiej przez nauczycieli, mianowanych przez władze szkolne, które wybierać ich będą wyłącznie spośród osób, upoważnionych przez Ordynarjuszów do nauczania religii. Właściwe władze kościelne nadzorować będą nauczanie religii pod względem jego treści i moralności nauczycieli. (...)

NOWOŚCI SPOD PRASY

Rewelacyjna książka Renaty Botor-Pławeckiej

Ukazał się cykl wywiadów ze znanymi Pszczyniakami pt. „Stąd w świat" redaktorki „Echa" Renaty Botor-Pławeckiej. Autorka ukazuje mistrzowski talent w wywiadach, opisując nie tylko sylwetki bohaterów, ale penetrując zagadnienia i problemy jakie ich nurtują.

Wśród 10 wywiadów najciekawsze chyba, to z prof. Janem Kajsturą, księdzem Tadeuszem Rozmusem i ten rewelacyjny z Józefem Kłykiem.

Ten ostatni to cała, szeroka panorama poglądów Kłyka i autorki na sprawy Śląska i Ślązaków, Polaków i Niemców, problemy, które nurtują nas wszystkich. Świetne i odważne!

Muszę serdecznie pogratulować pani Renacie takiego wydawnictwa, które w panoramie pszczyńskich publikacji biograficznych stanowi pozycję wyjątkową i wybitną.

SZLAKIEM POLSKIEGO SŁOWA DRUKOWANEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU

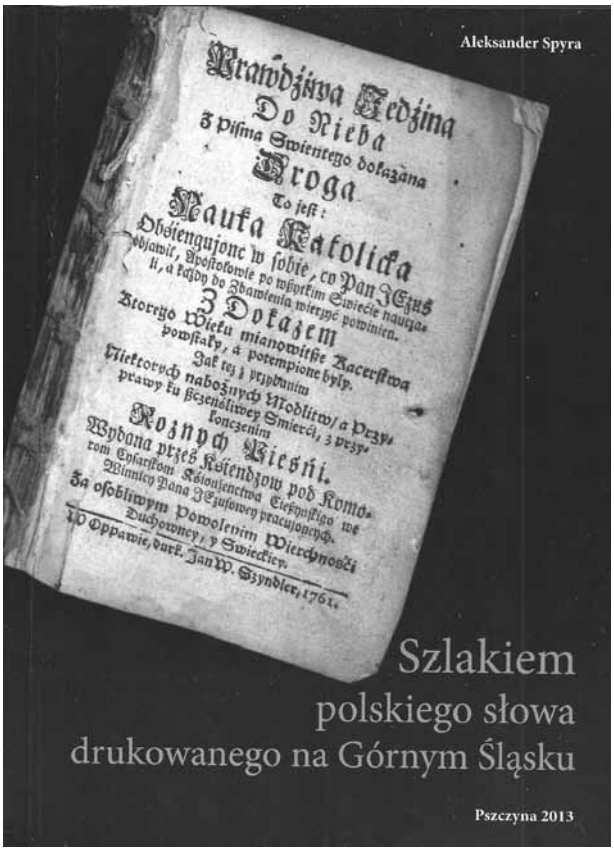

Mały przewodnik „Szlakiem polskiego słowa drukowanego na Górnym Śląsku" powstał z inspiracji profesora Jana Malickiego, dyrektora Biblioteki Śląskiej, który zwrócił moją uwagę na szereg miejsc, miejscowości i postaci naszego regionu związanych z powstawaniem, drukowaniem i popularyzacją polskich tekstów i publikacji.

Chodzi o przybliżenie tej ważnej dla Śląska tematyki miłośnikom języka polskiego i turystom, nie zawsze zorientowanym w bogactwie i zasięgu zagadnienia.

Opisujemy wspomnianą tematykę na obszarze historycznego Górnego Śląska, od Kluczborka i Lublińca na północy, od Nysy na zachodzie po rzekę Wisłę na wschodzie.

Do Górnego Śląska należą także miejscowości, leżące w Czechach, takie jak Opawa, Ostrawa, Frydek, Frysztat, Nawsie i Czeski Cieszyn. Tam wszędzie, w ciągu stuleci wydawano i drukowano polskie książki i czasopisma.

I mimo, że nie był to na Śląsku język dominujący, to ważną rolą dziennikarzy i drukarni było upodmiotowienie polskiego żywiołu na tych terenach, będących we władaniu Austrii i Niemiec.

Instytucją, która od wieków pielęgnowała mowę polską na Śląsku był Kościół katolicki a także ewangelicki. Liczne kancjonały i modlitewniki były dla wiernych depozytariuszem polskiej mowy i polskiego śpiewu w ciągu wieków.

Od XIX wieku najważniejszym nośnikiem języka polskiego stały się czasopisma i związane z nimi oficyny drukarskie.

To one głównie przyczyniły się do rozbudzenia polskiej świadomości narodowej na Górnym Śląsku, o czym tak pięknie napisał ksiądz Jan Kudera:

My sobie dziś tego wcale
wyobrazić nie możemy,
jakby u nas na Śląsku wyglądało,
gdybyśmy nie mieli
własnych polskich drukarni

Zapraszam więc do wędrówki śladami dawnych drukarni i publikacji, autorów i redaktorów polskich wydawnictw na Górnym Śląsku.

Aleksander Spyra

Muzeum Prasy Śląskiej czynne 6 dni w tygodniu od wtorku do niedzieli - szczegóły na stronie www.muzeumprasy.pl ZAPRASZAMY!

Zabytkowe urządzenia drukarskie i introligatorskie z XIX i początku XX wieku - po przeprowadzonej troskliwie renowacji. Są teraz prawdziwymi ozdobami Muzeum Prasy Śląskiej, a autorem renowacji jest Grzegorz Cempura. Panie Grzegorzu - następne eksponaty techniki czekają!